

Lech Szczucki (Warszawa)

Reformacja protestancka w dziele Abrahama Bzowskiego *

Studiowanie dzieła Abrahama Bzowskiego — przy czym od razu zastrzec się trzeba, że mam tu na myśli tylko jego *Annales ecclesiastici*, stanowiące kontynuację Baroniusowego *opus magnum*, dziewięć olbrzymich tomów *in folio*, ogarniających okres od 1198 do 1572 r., a nie całą w ogóle jego twórczość, która obejmuje szereg utworów teologicznych, hagiograficznych, polemicznych itd. — nie jest rzeczą łatwą ani pociągającą. Ta przygniatająca wręcz swym ogromem produkcja pisarska nie doczekała się dotychczas gruntowniejszego ujęcia. Sądzę, że w całej pełni zachował swą słusność pogląd, jaki w 1819 r. sformułował Józef Maksymilian Ossoliński w swej biografii polskiego dominikanina, skądinąd zresztą krytycznej i nader surowo oceniającej walory historiograficzne polskiego kontynuatora dzieła Baroniusa. Ossoliński pisał m.in. tak oto: „Nie śmie się nikt wziąć szczerze do ogromnych tomów; krótsza już to przeciąć węzeł samowładnym słowem pogardy, już to Zoilów pracowitych, ale i niesłusznych, przez zemstę stronnicy wyrok powtórzyć”¹. Przypominam te słowa dlatego, że i sam znajduję się po trosze w sytuacji opisanej przez Ossolińskiego, wyznam bowiem szczerze, że nie udało mi się przebrnąć przez dziewięć tomów *Annales ecclesiastici*. Próbowalem natomiast, studiując dokładniej wybrane fragmenty tomów XIX, XX i XXI, prześledzić obraz reformacji protestanckiej zarysowany w nich przez Bzowskiego.

Zanim przejdę do właściwego tematu, warto chyba podać, w największym oczywiście skrócie, nieco informacji biograficznych. Bzowski nie jest bowiem z pewnością postacią nawet w kręgach specjalistów dobrze znaną².

* Referat wygłoszony 6 października 1979 r. w Sora (Włochy) na convegno pt. *Baronio storico e Controriforma*.

¹ J. M. Ossoliński, *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej*, t. I, Kraków 1819, s. 32.

² Literaturę dotyczącą Bzowskiego, dość zresztą obfitą, choć reprezentującą bardzo różny poziom, rejestruje *Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, t. 2, Warszawa 1964, s. 71—72. Por. też *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. 2, cz. 2, Lublin 1975, s. 259. *passim*.

Stanisław Bzowski urodził się ok. 1567 r. w Proszowicach koło Krakowa w rodzinie szlacheckiej. Wedle tradycji dominikańskiej, już we wczesnej młodości, gdy mianowicie kształcił się w kalwińskiej szkole w Seceminie, miał prowadzić spory religijne ze swymi nauczycielami, zwalczając ich poglądy za pomocą argumentów zaczerpniętych z *Enchiridionu* Johanna Ecka. W 1581 r. Bzowski zapisał się na Uniwersytet Krakowski i w tym też mieście wstąpił do zakonu dominikańskiego (śluby złożył w 1589 r.), w którym przyjął imię Abraham. Zdolności młodego mnicha zwróciły rychło uwagę jego przełożonych. Wysłali go oni na dalsze studia do Mediolanu i Bolonii, gdzie przebywał w l. 1595—1596, i z których powrócił do ojczystego kraju ze stopniem lektora: bakalaureat uzyskał w 1601 r., magisterium zaś teologii w 1605. Zaangażowany mocno w życie polskiej prowincji dominikańskiej, prowadząc intensywną działalność pisarską i kaznodziejską, odgrywał w niej Bzowski znaczną rolę. Działal w wielu ośrodkach — Poznaniu, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, które to miasto musiał zresztą opuścić po dwuletnim w nim pobycie (1606—1608), gdyż swą wojowniczą postawą naraził się mocno miejscowym luteranom. W 1611 r. opuścił na zawsze Polskę i przeniósł się do Rzymu. Nie znamy dokładnie okoliczności, w jakich papież Paweł V powierzył Bzowskiemu kontynuację dzieła Baroniusa, trzeba jednak pamiętać, że Bzowski był już wtedy pisarzem o ustalonej renomie, dobrze notowanym zarówno we władzach zakonu, jak i w kurii rzymskiej, którą kilkakrotnie zresztą odwiedzał w celu załatwienia rozmaitych spraw związanych z życiem polskiej prowincji dominikańskiej. Wybór kandydatury Bzowskiego okazał się o tyle przynajmniej szczęśliwy, że zapewnił nader regularną kontynuację dzieła Baroniusowego. I tak w latach 1616—1630 zdołał Bzowski ogłosić w Kolonii siedem tomów *Annales* i przygotować do druku jeszcze dwa, z których t. XX (pod zmienionym tytułem *Annalium Bzovii continuatio*, wskutek interwencji Św. Oficjum, której motywy nie są dla nas całkiem jasne³) ukazał się w Kolonii w 1640 r., a więc w trzy lata po śmierci Bzowskiego, tom zaś ostatni, XXI, obejmujący okres pontyfikatu Piusa V, czekać musiał na publikację aż do roku 1672.

Annales Bzowskiego spowodowały, jak wiadomo, szereg kontrowersji; tytułem przykładu wystarczy tu wspomnieć ogromną irytację franciszkanów, których do żywego dotknęły lekceważące uwagi polskiego dominikanina na temat Jana Dunsza Szkota⁴, lub też oburzenie dworu bawarskiego wskutek potraktowania Ludwika IV jako nieprawego posiadacza tronu cesarskiego. Uszczupliły one chyba autorytet Bzowskiego, który zmuszony był nawet do odwołania lub zmiany niektórych swych wypowiedzi, w związku z czym dokonał poprawionej reedycji t. XIII—XV. Z ogłoszonej przez

³ Por. L. Szczucki, *Ze studiów nad rzymskim „Indeksem ksiąg zakazanych” w XVI i XVII wieku*, [w:] *Dawna książka i kultura*, pod red. S. Grzeszczuka i A. Kaweckiej-Gryczowej, Warszawa 1975, s. 302, przyp. 44.

⁴ Por. S. Bertelli, *Ribelli, libertini e ortodossi nella storiografia barocca*, Firenze 1973, s. 141—145.

Sebastiana Ciampiego⁵ i dotąd właściwie nie wyzyskanej korespondencji Francesco Niccoliniego, posła dworu tokańskiego w Rzymie, dotyczącej naszego kronikarza w latach 1624—1625, wynika zresztą wyraźnie, że nie był on osobistością wpływową, a mecenat papieski nad jego dziełem miał w tym czasie charakter formalny, co też sprawiało, że Bzowski znajdował się w niełatwej sytuacji materialnej i próbował się z niej ratować różnymi sposobami. „Ho sentito di terza persona — pisał Niccolini — che in trattare della casa di Savoia egli lacerava talmente quell’Amedeo antipapa [Feliks V, 1439—1449 — L.S.] che il Duca se ne risenti-et convenne levar da libri di già stampati ma non dati fuora, alcune parole pungenti detto Amedeo, et che dal medesimo Duca di Savoia n’ebbe una donativa di 200 doppie ma che essendo stato il padre accusato alla Congregazione del Santo Officio d’aver presto questo denaro, fu risoluto, presente il Papa, che lo potesse pigliare sotto pretesto di una mera liberalità di quel principe. Non so se queste cose mi son fatte dire perché io intenda; la verità è che il Padre è poverissimo, il Papa non lo prevede in niente e un donativo crederei che non fossi se non molto a proposito”. Sugestie posła zostały uwzględnione. Dwór tokański, któremu zależało na wyeliminowaniu z *Annales* pewnych szczegółów dotyczących Medyceuszy, polecił wręczyć Bzowskiemu podarek pieniężny w wysokości stu pięćdziesięciu piastrów; dominikanin nie stawiał już żadnych trudności, podziękował wylewnie i — cytując relację wspomnianego posła — “quanto all’istoria non solo anderà nel modo incominciato ma dice che occorrendo mandar altro alla stampa la farà vedere, perché si possa farlo considerare”. Z gorzkich tedy doświadczeń z dworem bawarskim wyciągnął Bzowski odpowiednie nauki i... spore zyski. Zauważmy nawiasem, że wiele światła na takie praktyki rzuciłoby zapewne przeanalizowanie wszystkich, żenujących wręcz niekiedy w swej czołobitności, dedykacji, rozsianych w *Annales*, jest to wszakże temat wykraczający poza ramy niniejszego artykułu.

Annales ecclesiastici Bzowskiego są, podobnie zresztą jak dzieło Baroniusa, utworem o nader jasno i czytelnie wyłożonej koncepcji generalnej — myślę tu zresztą nie tylko o programowej przedmowie do tomu XIII⁶, lecz również o obszernych wywodach rozsianych w poszczególnych tomach: jest to historia apologetyczna, której cel zasadniczy stanowi wykazanie prymatu Kościoła rzymskiego *in genere*, a instytucji papieża *in specie* nad innymi kościołami „usque ad nostra tempora”, przedstawienie jego mocy, chwały i potęgi, a zarazem uwydatnienie prymarnej roli papieża jako gwaranta ładu i porządku społeczno-politycznego. Osnowę faktograficzną tych tez tworzą, podawane z zwyczaj *in crudo*, rozmaite dokumenty papieskie czy soborowe oraz informacje zaczerpnięte z szesnasto- i siedemnastowiecznej

⁵ S. Ciampi, *Bibliografia critica delle antiche reciproche corrispondenze... dell’Italia colla Russia, colla Polonia...*, t. I, Firenze 1834, s. 49—53.

⁶ A. Bzowski [Bzovius], *Annales ecclesiastici...*, t. XIII, Coloniae Agrippinae 1616, Praescriptio ad lectorem de causa et fine scriptionis Annalium.

literatury teologicznej i historiograficznej. Jeśli idzie o literaturę poświęconą okresowi reformacji, główny punkt oparcia stanowią dla Bzowskiego prace pisarzy katolickich; tytułem przykładu wymienimy tu m.in. Jana Cochlaeusa, Jana Ecka, Stanisława Hozjusza, Arnolda Meshova, Gabriela Praeteolusa, Florimonda Raemundusa, Stanisława Reszki, Caspara Ulemburgiusa. Godzi się zauważyć, że Bzowski korzysta również w obszernym zakresie z dzieł pisarzy protestanckich, przywołując w swych przypisach wielokrotnie — często z ostrym polemicznym komentarzem — dzieła Sleidana, centuriatorów magdeburskich. Konrada Schlüsselburga czy licznych pomniejszych historyków, głównie niemieckich, zwłaszcza tych opisujących związane z reformacją fermenty społeczne, takie jak anabaptyzm czy rewolucyjny spirytualizm. W stosunkowo niewielkim natomiast zakresie wyzyskał Bzowski laicki nurt ówczesnej historiografii: można tu zwrócić uwagę na stosunkowo zresztą rzadkie przywoływanie dzieł Paolo Giovia, Francesco Guicciardiniego czy Jana Augusta De Thou.

Główną uwagę skupił polski dominikanin na reformacji luteranckiej i związanych z nią wypadkach. To eksponowanie roli Lutra i luteranizmu nie jest, jak się wydaje, pozbawione głębszych uzasadnień. Bzowski żywił bowiem niezłomne przekonanie, że to właśnie niemiecki reformator był przede wszystkim odpowiedzialny za anarchię polityczno-społeczną i religijną panującą w Europie XVI w., że on to właśnie był duchowym ojcem wszelkich najpotworniejszych herezji, które się wówczas zrodziły. Aspekty doktrynalne luteranizmu interesują zresztą Bzowskiego w mniejszym stopniu, choć, oczywiście, poświęca im też sporo miejsca, referując główne założenia doktryny niemieckiego reformatora. To wszakże, na co kładzie on nacisk chyba największy, to zgubne skutki, jakie luteranizm spowodował dla porządku społecznego i politycznego Europy — jako czynnik destrukcyjny i destabilizujący zastany ład. Ład, którego gwarantem naczelnym jest papieństwo, stojące na straży nienaruszalnego depozytu wiary. Dzięki swym zbawiennym i zawsze nieomylnym zaleceniom i przestrogom nadaje ono właściwy sens dziejom świeckim, rozpatrywanym tu tradycyjnie *sub specie* dziejów cesarstwa, stanowiącego z kolei uosobienie niejako władzy doczesnej i głównego zarazem realizatora wykładanych przez papieństwo nakazów Bożych. Z chwilą gdy władza świecka oddala się od papieństwa i usiłuje na własną rękę rozpatrywać kwestie religijne, błędy, nigdy w istocie nie wygasłe i tłące się niewidocznym zarzewiem, dochodzą natychmiast do głosu i ujawniają — w sposób, rzecz można, automatyczny — swe właściwe oblicze. Heretycy bowiem — i tu Bzowski podejmuje topos sięgający starożytnych pisarzy kościelnych — są zawsze do siebie podobni; jak powiada polski dominikanin, są oni „bezbożni i bluźnierczy w stosunku do Boga i jego ducha, gardzą Nim i ludźmi, są świętokradcami, okrutnikami, oszustami, łamią umowy, burzą pokój publiczny i ustroje państwowe”. Stąd też Bzowski z wielkim wręcz naciskiem podkreśla, że w żadnym razie władza świecka nie powinna się kierować zasadą tolerancji religijnej, wolności kultu i nauczania, cena bowiem, jaką

płacić musi za te ustępstwa — *exemplum* spory arianskie z IV w. czy interim augsburskie wymuszone przez protestantów na Karolu V — była zawsze niezwykle wysoka. Jedynie zdecydowana akcja represyjna, podjęta przez władze świeckie, polegająca na bezwzględnym wyniszczeniu zarodków powstającej herezji, przynieść może należyte rezultaty. Bzowski w sposób ostrożny, lecz zdecydowany daje też do zrozumienia, że brak tej akcji ze strony władzy świeckiej doprowadził do wybuchu reformacji⁷.

Rozważania te stanowią niejako uwerturę do właściwych wywodów omawiających genezę i tło wystąpienia Lutra oraz powstanie reformacji w Niemczech. Zagadnieniu temu poświęcił Bzowski niemało uwagi, usiłując przedstawić je w sposób wszechstronny i z różnych, wzajemnie się uzupełniających, punktów widzenia: psychologicznego, polityczno-społecznego czy kulturowego. Podobnie jak inni historycy katoliccy, autor nasz wyraźnie drugoplanowo traktuje element *stricte* religijny⁸, który w rozważaniach jego odgrywa rolę raczej marginalną i — niejako — instrumentalną. U podstaw bowiem nauk i działalności Lutra i jego zwolenników leżą — zdaniem Bzowskiego — czysto ziemskie cele i dążenia, pozostając w istocie w całkowitej sprzeczności z głoszonym przez nich hasłem powrotu do pierwotnej i nieskażonej nauki

⁷ „Et quandoquidem historica uberior narratio mater est prudentiae et celeris de rebus providendis divinationis, operae pretium existimavi in hoc ipso de ortu et progressu haeresum huius saeculi velut limine rem paulo fusius attingere, ut velut in speculo omnes, et praesertim Irenarchae contemplentur. quae sit natura et causa haeresum, qui haeticorum mores, quae ex his blasphemiae, sacrilegia, calumniae, impiae persecutiones, crudelitates et immanitates, quas variis modis in catholicos exercent, et innumera alia id genus mala et detrimenta Reipublicae Christianae enascantur et, quod omnium periculosissimum est, quam brevi tempore in quanta incrementa excrescant haeresum zizaniae, si suborientes non statim supprimantur atque radicitus evellantur. Horum omnium exempla in hac de Lutero et sectariis narratione exponere propositum: quibus ad veterum historias collatis, non difficile erit cognoscere, primum quam numquam non sibi similes haeretici sint: id est quam omnes, qui umquam fuerunt et qui futuri sunt, impii et in Deum et in Sanctos eius blasphemi sint. Dei et hominum contemptores, sacrilegi, crudeles, mendaces, fraudulentii, foedifragi, pacis et tranquillitatis publicae perturbatores, rerum denique publicarum corruptores et eversores. Deinde quae in confutandis extirpandisque haeresibus consilia olim vel felicem, vel minus prosperum successum habuerint, ea similibus, emergentibus haeresum et schismatum causis et negotiis similem quasi semper eventum sortiri. Unde ad extirpandas alicubi subortas haereses, reconciliandamque in religione discordantiam pacem, magistratus tam ecclesiastici quam saeculares, ea sibi consilia poterunt decerpere, quibus extinctae alicubi haereses, non quibus auctae atque corroboratae alibi fuerunt. Ac proinde neque liberum permittent unicuique quod libeat credere; quo consilio olim quidem Iovianus Imperator, etiamsi catholicus princeps, et Valens haeticus usi sunt. Ille quidem, ut hoc modo blandimentis et suasionem verborum, discordantium contentiones abscinderet, hic vero ut pace utcumque inter dissidentem facta, Arianorum ipse haeresim confirmaret. Sic nec haeticis scholas aut ecclesias dabunt nec sacra docere aut peragere, nec conventicula congregare aut facere permittent, quod post Gratianum et Valentinianum, quos id lege sanxisset tradunt historiae conatus est Carolus V praestare [...]” (Bzowski, *Annales ecclesiastici*, t. XIX, Coloniae Agrippinae 1630, s. 319).

⁸ Por. D. Cantimori, *Interpretacje reformacji*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 18: 1973, s. 30—31.

ewangelicznej. Zwraca natomiast uwagę na rozbudowanie przez Bzowskiego wątku, który można określić mianem demonologicznego, uwydatnienie złowrogiej roli księcia ciemności jako zasadniczego inspiratora poczynań reformatorów.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wyjaśnienie błyskawicznych i spektakularnych sukcesów Lutra w walce z Rzymem przysporzyło Bzowskiemu niemało trudności i stąd uwagi jego na ten temat, w znacznej części nieoryginalne, obfitują w rozmaite niekoherencje i sprzeczności wewnętrzne.

I tak więc rozprawa Lutra z teologią scholastyczną, przedsięwzięta pod hasłem powrotu do *Pisma św.* i odrzucenia filozofii Arystotelesa, przedstawiona została jako chytry, z natchnienia szatańskiego zrodzony, podstęp niemieckiego mnicha, który w ten sposób przygotowywał sobie grunt pod przyszły atak na zasadnicze punkty doktryny Kościoła. Zarazem jednak Bzowski podkreśla, że atak ten zbiegł się w czasie z walką humanistów ze scholastykami i był przez nich życzliwie przyjęty, a elektor Fryderyk obwiał się nawet, że cofnięcie Lutrowi poparcia byłoby równoznaczne z pogrzebaniem losów młodego humanizmu niemieckiego. W „retorach i poetach” — Bzowski cytuje tu nazwiska Erazma z Rotterdamu, Jana Reuchlina. Ulryka von Hutten i Filipa Melanchtona — Luter znalazł życzliwych protektorów, nie mniejszą jednak rolę odegrały wystąpienia prawników — doradców książąt, którzy swą niechęć do Kościoła jawnie propagowali wśród „ludu”, skrycie zaś sączyli w ucho książąt. Stosunek Bzowskiego do tych ostatnich jest dość skomplikowany, traktuje ich bowiem początkowo — w okresie, kiedy sytuacja Lutra nie była jeszcze w pełni skrytalizowana — jako ludzi wprowadzonych w błąd, a dopiero później, gdy luteranizm zapuścił już silne korzenie w Niemczech, ocenia ich jako buntowników, którzy dążą do rozbicia cesarstwa (jeśli idzie o samych cesarzy, Bzowski w sposób konsekwentny traktuje ich jako naturalnych sojuszników papieżstwa). Niechętnie natomiast i pogardliwie odnosi się Bzowski do szlachty i ludu niemieckiego. Luter bowiem rozbudził wśród tej pierwszej nadzieję na pokaźny łup w postaci majątków kościelnych i przez to — Bzowski wyzyskuje tu zresztą antyluterskie wystąpienia Tomasza Müntzera — stał się rychło jej niewolnikiem. Stąd też Luter nie mógł po prostu zaakceptować warunków przedłożonych mu na sejmie w Wormacji, wówczas bowiem zostałyby natychmiast zgładzone przez swych szlacheckich wyznawców, pałających żądzą zagarnięcia dóbr kościelnych. Podkreślając wielokrotnie anarchiczne tendencje luteranizmu i jego prymitywne, „cielesne” podłoże — luteranizm stanowi tu po prostu ekspresję dążeń ciemnego i nieokrzesanego tłumu, który na gruzach dawnego ładu chce jak najszybciej zaspokoić swe najędzniejsze instynkty — eksponując przy tym bezsilność Lutra, który stał się w końcu biernym obserwatorem roznieconej przez siebie pożogi, Bzowski nie zawsze jednak potrafi konsekwentnie przeprowadzić swą tezę, że luteranizm daje się zredukować do prymitywnego hedonizmu. I tak zwraca on np. uwagę na

niezwykłą popularność Lutrowego przekładu *Nowego Testamentu*, rozpowszechnione go szeroko dzięki staraniom drukarzy (ich to ożywiającej działalności przypisuje zresztą Bzowski sukcesy luteranizmu w miastach), „tak że nawet szewcy, kobiety i wszelcy prostacy, którzy umieli czytać po niemiecku [...] ów *Nowy Testament* jako źródło wszelkiej prawdy z niezwykłą pilnością czytali [...] nosząc stale przy sobie jego egzemplarz i na podstawie tej lektury w przeciągu kilku miesięcy przypisywali sobie tak wielką naukę, że nie tylko z laikami z obozu katolickiego, lecz również z kapłanami i zakonnikami, a nawet w samymi magistrami i doktorami świętej teologii ośmielali się dysputować na temat wiary i ewangelii”⁹. Przyczyny sukcesów luteran na polu dyskusji skrypturalnej, których negatywnych skutków dla katolików autor zresztą nie ukrywa (zwracając przy tym uwagę na fakt starannego wykształcenia reformatorów w zakresie języków klasycznych, zwłaszcza zaś greki i łaciny), próbuje wyjaśnić Bzowski w niezmiernie charakterystycznym wywodzie. Warto chyba przytoczyć go tu w całości: „Skoro więc zmienny tłum dąży wszędzie do zmian, a nie do zachowania dotychczasowego stanu rzeczy, doszło do tego, że luteranie o wiele więcej wysiłku wkładali w przyswojenie sobie przekładu *Pisma* niż lud katolicki, gdzie troskę o to zrzucili wręcz laicy na barki kapłanów i zakonników”¹⁰.

Godzi się wreszcie zanotować, że w jednym bodaj tylko przypadku uznał Bzowski, wprawdzie z zastrzeżeniami, bezinteresowność intencji luteran. Omawiając mianowicie przyczyny rozwoju reformacji w miastach, takie jak aktywność działaczy luterskich, umiejętną taktykę jednania sobie przez nich stronników, wysiłki drukarzy i księgarzy, wspominał też i o przepowiadaniu słowa bożego *gratis*, „jakkolwiek później — dodaje — gdy luterscy kaznodzieje zapuścili [w miastach] korzenie, wówczas nie mniejszą przykładali wagę do własnych interesów niż katolicy, na początku jednak cechowała ich niezwykła pracowitość i bezinteresowność”¹¹.

Tego rodzaju „wycieniowane” konstatacje nie występują wszakże w *Annales* zbyt często i na plan pierwszy wysuwają się z reguły te momenty, które świadczyć mają o luteranizmie jako czynniku destabilizującym zastany ład, czynniku, który otworzył drogę najrozmaitszym i najbardziej potwornym błędom. Stąd też wiele uwagi poświęca Bzowski anabaptyzmowi i rewolucyjnemu spirytualizmowi, stąd wiele miejsca przeznacza na omówienie wewnętrznych walk w łonie samego luteranizmu. Obszerne te wywody, z lubością szczególną nicujące prywatne życie przywódców reformacji i obfitujące w szczegółowe opisy rozmaitych zbrodni popełnianych przez protestantów, są zazwyczaj przeraźliwie wręcz monotonne. Nabierają one bardziej soczystego kolorytu, gdy Bzowski przechodzi do omawiania biografii samego Lutra. To właśnie ta biografia, omówiona w *Annales* w sposób bardzo szczegółowy

⁹ Bzowski, *Annales ecclesiastici*, t. XIX, s. 478.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*, s. 482—483.

i nie bez pewnej paszkwilanckiej, by tak rzec, maestrii (zwrócić tu jednak trzeba uwagę na poważną zależność naszego kronikarza od innych, wcześniejszych „luterologów” katolickich z Janem Cochlaeusem na czele), stanowi — w rozumieniu Bzowskiego — najbardziej wymowny przykład tych wszystkich zgubnych skutków, do których może doprowadzić odrzucenie autorytetu Kościoła:

De profundis tenebrarum
 Praedo surgit animarum
 Et punitur hodie.
 Olim fuit vas honoris
 Luther erat. mox erroris
 Hostis inde ecclesiae¹².

Brak miejsca nie pozwala tu na szczegółowe odtworzenie nakreślonego przez Bzowskiego portretu wittenberskiego reformatora. Powiemy więc tylko, że jest to portret utrzymany w kolorystyce intensywnej czerni, tu i ówdzie przetkanej krwawym blaskiem ognia piekielnego. Portret demonicznego aroganta, pyszałka, gwałtownika i awanturnika, a wreszcie — *last not least* — człowieka „cielesnego”. Warto jeszcze dodać, że ten ostatni rys nakreślonego przez Bzowskiego portretu (lub dokładniej: karykatury) uwydatniony został z uporczywością nieledwie obsesyjną. Antymonastyczne i antysolitarne tendencje religijności Lutrowej, tak silnie przecie akcentującej walor doczesności, przedstawia Bzowski jako rozpaczliwą próbę niemieckiego reformatora wybrnięcia z niepokojów wewnętrznych, uwolnienia się — z jednej strony — od głosu sumienia nakazującego mu pokutę, czyli nawrócenie, i — z drugiej — od nacisków szatana, który chciał go doprowadzić do desperacji, a więc zwątpienia o własnym zbawieniu. Dlatego też Luter remedium na te niepokoje upatrywał w „powstrzymaniu się od postu, jedzeniu, picciu, żartowaniu, rozweseleniu duszy przyjemnymi myślami, trosce o ciało o umysł i — dodaje raz jeszcze Bzowski — w tęgim kielichu”. Zaiste — ironizuje polski dominikanin — tego syna Bachusa, Cerery i Venus można nazwać nowym apostołem, różnym całkowicie od Chrystusa i jego uczniów¹³. Bzowski nie może wprost przeboleć zarówno famy Lutra jako proroka i apostoła Niemiec, jak i wspaniałego pogrzebu wittenberskiego reformatora, który wszak obwołany został heretykiem przez dwa filary Kościoła: papieża i cesarza. Nic więc dziwnego, że pod piórem autora *Annales* ostatnie chwile Lutra i uroczystości żałobne ku jego czci przekształcają się w poałowania godne i odrażające widowisko. Jak bowiem umarł ów rzekomy prorok i apostoł? Po obfitej i solidnie zakropionej wieczerzy, spędzonej w doborowej kompanii (jacyż to prorocy biesiadowali wśród możnych tego świata, takich jak hrabiowie von Mansfeld?), zlorzczać oczywiście bezwstydnie papieżowi, ledwo znalazłszy

¹² *Ibidem*, s. 324.

¹³ *Ibidem*, s. 667.

czas na króciutką modlitwę, jeszcze przed śmiercią opowiadał anegdoty o diable. Są tacy — Bzowski nie wymienia nazwisk (tu odnotować może warto, że jest on prawdziwym mistrzem insynuacji opartych na niesprawdzonych plotkach, które w sposób nader zręczny wplata w tok narracji) — co twierdzą, że zmarł w latrynie, co sugerowałoby przyczynę śmierci analogiczną jak u Ariusza (powraca więc tu ów stary motyw śmierci nieczystej, by tak rzec, pod względem fizycznym). Sleidan wszakże i Jonas podają inną przyczynę: atak serca, którą to wersję nasz kronikarz notuje bez komentarzy. To jeszcze nie wszystko! Zwłoki Lutra — Bzowski aż dwukrotnie na to zwraca uwagę — cuchnęły tak straszliwie, że nie można się nawet było zbliżyć do trumny. Autor znów podaje ten fakt bez komentarza, ale w zestawieniu z opisaną przezeń, nie bez zjadliwości, podniosłą atmosferą pogrzebu zmarłego *in odore sanctitatis* reformatora jest on wystarczająco wymowny. Nie zabrakło też w relacji Bzowskiego osobliwych wydarzeń towarzyszących śmierci Lutrowej. W pewnym klasztorze brabanckim, w którym opiekowano się opętanymi przez diabła, zauważono, że w dzień śmierci Lutra zostali oni uwolnieni od nękających ich demonów, które jednak na drugi dzień powróciły. Zapytane o powód tej nieobecności, odpowiedzieli, że z rozkazu swego najwyższego władcy wezwane zostały na śmierć nowego proroka i wiernego współpracownika szatana Marcina Lutra. Potwierdza ten fakt — zdaniem Bzowskiego — inne wydarzenie. Oto w momencie śmierci reformatora służący jego, który otworzył okno, by zacerpnąć powietrza, z przerażeniem ujrzał przed sobą straszliwe widma, które tańczyły i śpiewały. Wreszcie — wątek znów tradycyjny — w czasie transportu ciała Lutra z Eisleben do Wittenbergi konduktowi towarzyszyło stado kruków. Jeśli wydarzenia te mogą się komuś wydawać niewiarygodne — stwierdza Bzowski — to niech weźmie pod uwagę fakt, że sam Luter mówił często o swych stosunkach i dysputach z diabłem. Wiadomo zresztą, że heretycy zawsze byli wiernymi współpracownikami szatana, a on sam ich nieodłącznym towarzyszem — wystarczy wziąć pod uwagę to, co pisali na ten temat starożytni pisarze kościelni, to, co sam Luter pisał o Carolostadiusie i Ocolampadiusie, teologowie bazylejscy o Dawidzie Jorisie, a Erazm Alberus o Zwinglim i Osiandrze¹⁴.

Na tle bardzo obszernie rozbudowanej narracji na temat luteranizmu oraz anabaptyzmu (do kwestii stosunku Bzowskiego do tego nurtu reformacji wypadnie jeszcze powrócić), czy nawet anglikanizmu — rozpatrywanego tu raczej w aspekcie prześladowań Kościoła katolickiego — zwraca uwagę pobieżne raczej i skromne objętościowo potraktowanie postaci Kalwina i kalwinizmu. Zdecydowały o tym, jak się zdaje, dwie okoliczności. Przypuszczać więc wolno, że Bzowski planował dokładniejsze omówienie dziejów tego wyznania w tomie *Annales* poświęconym pontyfikatowi Piusa V, jednakże zamiaru tego nie udało mu się spełnić: w tomie tym bowiem,

¹⁴ A. Bzowski, *Annalium... continuatio...*, t. XX, Coloniae Agrippinae 1640, s. 146—152.

pod względem wyzyskania źródeł o wiele zresztą uboższym od pozostałych, skoncentrował się głównie — trudno się temu zresztą dziwić, znając przynależność zakonną polskiego kronikarza — i z wyraźną intencją hagiograficzną na postaci dominikańskiego papieża, opisując zwłaszcza szeroko jego sukcesy w walce z heretykami¹⁵. Łatwo jednak zauważyć, że Bzowski traktuje Kalwina w sposób wyraźnie odmienny niż Lutra (wynika to jasno z dokonanego przezeń porównania osobowości obu reformatorów) i żywi doń nawet coś w rodzaju podziwu, świętą wprawdzie zgrozą zabarwionego. Surowa postać Kalwina, jego tytaniczna pracowitość, ascetyczny i pełen powagi tryb życia, nienaganna wreszcie znajomość łaciny — na które to cechy sam Bzowski kładzie wyraźny nacisk — nie poddawały się łatwo owej ulubionej przez polskiego historyka, bo nie wykraczającej poza jego horyzont intelektualny, interpretacji personalno-skandalistycznej. W związku z tym Bzowski sięga do arystotelesowskiej, akceptowanej zresztą przez licznych historyków renesansowych, teorii, w myśl której położenie geograficzne i klimat danego regionu determinowały, w pewnej przynajmniej mierze, charakter i predyspozycje umysłowe zamieszkujących go ludów. Na tej też podstawie opiera Bzowski swą typologię religijności luterkańskiej i kalwińskiej:

„Luter stworzył religię prostacką i — by tak rzec — mało subtelną, Kalwin subtelną i starannie przetworzoną. Zauważyli to uczeni, że herezje, które rozwinęły się na Południu, o wiele są subtelniejsze niż te, które wywodzą się z Północy. Większość bowiem twórców herezji wywodzących się z Północy przedsięwzięła atak na posty, wstrzeźliwość, śluby zakonne, celibat i inne rzeczy niezbyt miłe dla ciała, ci drudzy natomiast występowali przeciw boskiej i ludzkiej naturze Chrystusa, nauce o pochodzeniu Ducha Św., wszechmocy bożej, obecności Chrystusa w Eucharystii i innych nauk, które bardziej wiarą niż zmysłami pojmować trzeba [...] ci więc, którzy zamieszkują w rejonach zimnych, o wiele bardziej są nieokrzesani i tępi od przebywających w miejscach gorących. Ci pierwsi mianowicie poświęcają się głównie Bachusowi i Wenerze, ciała mają tłuste, a dowcip całkiem prosty, oszustwa pozbawiony, ci drudzy natomiast ciało mają szczupłe i suche, lecz dowcip przebiegły, subtelny i zjadliwy. Pierwsi działają wolno i opieszale, drudzy — z największą zawsze szybkością. Pierwsi nie są tak zawzięci w sprawach religii lub też przynajmniej wydają się mniej religijni, ponieważ umysł ich zimny jest jak powietrze, które wchłaniają, i stąd też uważają, że znosić powinni wszystkie religie; drudzy zaś, ponieważ mają umysły bardziej skłonne do kontemplacji, łatwiej dają się powodować lękowi przed Bogiem czy zabobonowi; raz przyjętej religii bronią z wielką zaciekłością”¹⁶.

Konsekwentne zachowanie naszkicowanego tu schematu było oczywiście w przypadku Bzowskiego, pisarza niesłuchanie tradycyjnego, niemożliwe,

¹⁵ Pius Quintus Romanus Pontifex sive Annalium ecclesiasticorum... tomus posthumus et ultimus, Romae 1672.

¹⁶ Bzowski, *Annales ecclesiastici*, t. XIX, s. 875.

toteż porzuca go on rychło na rzecz utartych schematów polemicznych (eksponując zwłaszcza demoniczną pychę Kalwina), lecz świadomy najwyraźniej intelektualnych niebezpieczeństw tkwiących w nauce genewskiego reformatora, ogranicza się głównie do pobieżnego przedstawienia niektórych aspektów doktryny kalwińskiej (polemizując przede wszystkim z kalwińskim ujęciem Wieczerzy Pańskiej) i omówienia wewnętrznych sporów w łonie tego wyznania.

Wypadnie jeszcze poświęcić kilka słów tzw. radykalnej reformacji, albowiem historia jej budzi duże zainteresowanie Bzowskiego, który w sposób szczegółowy kreśli dzieje anabaptyzmu oraz heretyckich ruchów ludowych w rodzaju Wielkiej Wojny Chłopskiej czy komuny monasterskiej. Dzieje radykalnych ugrupowań religijnych dostarczają, oczywiście, Bzowskiemu zasadniczych argumentów na rzecz tezy o destrukcyjnej roli reformacji w życiu społecznym i politycznym. Ponadto podkreśla on często zasadniczą odpowiedzialność przywódców klasycznej reformacji, a Lutra w szczególności: wszak to oni, złamawszy raz istniejący porządek, wypowiedziawszy posłuszeństwo władzy duchownej i świeckiej i wszczynając dyskusję nad problemami dogmatycznymi, utorowali drogę dalszym, coraz to potworniejszym herezjom. Jednocześnie Bzowski zdaje sobie w pełni sprawę, że to rozczłonkowanie reformacji na szereg zwalczających się odłamów jest dla papieżstwa nader korzystne, i akceptując w pełni maksymę swego rodaka Stanisława Hozjusza: *bellum haereticorum pax est ecclesiae*, skrupulatnie odnotowuje wszelkie rozbieżności występujące w obozie reformacyjnym. Jeśli idzie o radykalną reformację, to Bzowski pozostaje pod wyraźnym wpływem innego Polaka, Stanisława Reszki, który w swym ogromnym i pełnym ciężkiej erudycji dziele *De atheismis et phalarismis evangelicorum* (1589) stworzył niezmiernie szczegółową, nawiązującą wprost do heretykologii starożytnej, klasyfikację rozmaitych herezji reformacyjnych, w znacznej mierze obejmującą właśnie radykalne sekty i ugrupowania. Paralelnie niejako do tego wątku rozwija nasz kronikarz narrację o charakterze plotkarsko-skandalizującym, której próbki ukazaliśmy omawiając jego stosunek do postaci Lutra. I tak podkreśla wciąż Bzowski wybujałe ambicje przywódców tych ugrupowań, ludzi z reguły — to też stały niemal element jego rozważań — niedouczonej, ale kompensujących te braki niezwykłą przebiegłością i siłą oddziaływania na ciemny motłoch żądny prymitywnych uciech i próżniaczego trybu życia, a w najlepszym razie ciemny i głupi, dający się bezwolnie wykorzystywać — pod płaszczykiem wniośle lub ponętnie brzmiących haseł — przez swych wodzów. Kolejny *locus communis* stanowi opisywanie, czasem wręcz obsesyjne, rozmaitych wykroczeń seksualnych, jakich i ci przywódcy, i ten motłoch się dopuszczali. Niekiedy jednak nawet i nasz kronikarz zdaje się stawać przed dylematami, których nie umie rozwiązać; opisując np. stałość w wierze anabaptystów morawskich i ich ochotę do poniesienia najokrutniejszej nawet śmierci, stwierdza tylko sucho, że tego rodzaju ludzi bardzo trudno jest nawrócić. Należy też zaznaczyć, że interpretacja pacyfistycznych odłamów

anabaptyzmu następcza Bzowskiemu wyraźne trudności, z których niezbyt, mimo ciągłych zapewnień o obłudzie i faryzeizmie nowochrześciców, umie wybrnąć. Stąd liczne dygresje, anegdoty i podawanie jednostkowych przykładów, które mają przekonać czytelnika, że idzie tu o wilki w owczej skórze, czekające tylko na okazję, by wszcząć zaburzenia społeczne na większą skalę¹⁷.

Zbliżam się do końca mych uwag, które — jestem tego w pełni świadomy — nie wyczerpują tematu i nie upoważniają stąd do wysuwania wniosków zbyt daleko idących. Wolno jednak chyba stwierdzić, że kompilacyjno-apologetyczna annalistyka Bzowskiego, która z punktu widzenia historii historiografii zasługuje na krótką tylko wzmiankę, godna jest baczniejszej uwagi, jako *sui generis* summa stereotypowych opinii i poglądów na temat reformacji oraz — i to może głównie — reformatorów.

Warto chyba będzie kiedyś porównać te stereotypy reformacji czy reformatorów ze stereotypami katolicyzmu czy katolików, występującymi w historiografii protestanckiej; okazałoby się wtedy, jak sądzę, że potoczny obraz „wroga”, czyli „heretyka” z jednej, a „papisty” z drugiej strony jest — w zasadniczym swym kształcie — zadziwiająco niekiedy podobny. Jest to wszakże osobny temat, do którego chciałbym powrócić przy innej okazji.

La riforma protestante nell'opera di Abraham Bzowski

Il presente articolo è stato pubblicato negli Atti del convegno *Baronio storico e la Controriforma* (Sora 1981).

¹⁷ Por. *ibidem*, np. s. 776---781.